

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 2  
(1673)  
2003

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY • CENA 2 ZŁ





# Rozważania na Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej

2 lutego — święto Matki Bożej Gromnicznej. Tak, popularnie, nazwano w Polsce uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny i Ofiarowania Jezusa w świątyni. W ten dzień poświęca się w kościołach świece, zwane gromnicami. Jak nakazuje tradycja ludowa, świece gromniczne zapalano na wsiach w czasie burzy, a cała rodzina odmawiała litanie do Matki Bożej, prosząc o uchronienie domu od piorunów. Gromnice zapalano także wtedy, gdy śmierć pukała do drzwi. Do dnia dzisiejszego w wielu polskich domach zachowały się jeszcze te zwyczaje.

Postać oświetlona cudownym blaskiem — Maryja. To Ona zrodziła w stajence Światłość Przedwieczną, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Poświęćmy Jej więc niniejsze rozważanie.

Po raz pierwszy spotykamy w Ewangelii Matkę Jezusa Chrystusa w tajemnicy Zwiastowania. Jest wtedy młodzianką dziewczyną lat około 14 (tak przypuszczają bibliści), narzeczoną Józefa, swego przyszłego męża. Tradycja powiada, że mniej więcej od sześciu do dwunastu lat Maryja przebywała w świątyni jerozolimskiej, usługiwała w niej, kształciła się, poznawała Pismo Święte. Rodzicami jej byli Anna i Joachim.

Potem widzimy Ją w domku w Nazarecie, kiedy to przybył anioł Gabriel z niezwykłym poselstwem. Anioł nazwał Maryję „błogosławioną między niewiastami”. Wywołał tym w Jej sercu trwogę i zdumienie. Potem usłyszała, że „pocznie w łonie i porodzi Syna, który będzie wielki i nazwany Synem Najwyższego”. Zdziwiona, ale jednocześnie spokojna Maryja, pyta: „Jak się to stanie, skoro męża nie znam?” Otrzymuje natychmiast odpowiedź: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego zacięni Cię. Dlatego też to, co się z Ciebie narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym”. Wtedy Maryja wypowiedziała owe słynne słowa — tak ważne w tajemnicy naszego odkupienia. „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”. Doprawdy, należy podziwiać tak wielką dojrzałość duchową, pokorę i prostotę Najświętszej Panny.

Po raz drugi spotykamy Maryję u Jej krewnej — u Elżbiety. Była to już starsza pani, lecz i ona, za sprawą Bożą, nosiła w łonie dziecko, Jana Chrzciciela. To on miał zadanie przygotować drogę Chry-



stusowi. Na widok Maryi Elżbieta zawołała donośnym głosem: „Błogosławionaś między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego”. W tym momencie duch proroczy ogarnął Przenajświętszą Pannę i z Jej ust popłynął piękny hymn, który rozpoczynał się słowami: „Wielbi dusza moja Pana...”. Znawcy ludzi Wschodu twierdzą, że radość zwykle wywołuje śpiew i poetycką improwizację. Maryja, po nauce w świątyni jerozolimskiej, znała piękne stare pieśni. Poetycka pieśń Maryi stała się liturgicznym hymnem Kościoła, znanym jako „Magnificat”, hym-

nem śpiewanym podczas podniosłych uroczystości.

Po raz trzeci spotykamy Maryję w grocie betlejemskiej. W biednych, prymitywnych warunkach porodziła tam „Syna swego pierworodnego, owinęła Go w pieluszki i złożyła w żłobie”. Od tego momentu widzimy Ją jako czułą, kochającą Matkę. I tak jest aż do rozpoczęcia publicznej działalności Chrystusa — czyli przez 30 lat. Maryja jest zawsze przy swoim Synu. Jest w świątyni podczas ofiarowania, jest w drodze do Egiptu, uciekając z Nim i Józefem przed Herodem, jest podczas długoletniej pracy w Nazarecie. Była przy Nim zawsze.

Wszystkie te wydarzenia opisane są na początku Ewangelii Łukasza i Mateusza, niektóre także w Ewangelii św. Jana. Kiedy Jezus rozpoczyna działalność publiczną, Jego Matka usuwa się w cień. Spotykamy Ją dopiero w momencie najstraszliwszym — pod krzyżem — narażoną na wzgardę i szyderstwo tłumu. Matka Bolesna. Maryja zawsze umiała zachować swą godność i nie straciła jej w obliczu cierpienia.

Najświętsza Maryja Panna jest dla nas wzorem osobowym, żywym wzorem świętości życia. Podziwiamy Jej wiarę w Boga, pobożność, modlitewne skupienie, a zwłaszcza umiejętność modlitwy. Wiemy przecież, że modlitwa jest najsubtelniejszym i najgłębszym poruszeniem duszy ludzkiej, jest spotkaniem z Bogiem żywym. Maryja doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że najmilszą modlitwą jest modlitwa dziękczynna i modlitwa chwalebna, dlatego z Jej duszy taka modlitwa wykwitła: „Wielbi dusza moja Pana... Albowiem wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest Imię Jego”.

Również i my rozpoczynamy nasze modlitwy od składania Bogu dziękczynienia. Otrzymujemy lub już otrzymaliśmy od Boga wiele łask i darów: pokój wewnętrzny, pokój w Ojczyźnie naszej, zdrowie lub też siłę do znoszenia choroby i cierpienia, zdolności i różne talenty, dobrych rodziców, piękną młodość, spokojną jesień życia, dobre dzieci i kochających współmałżonków i wiele, wiele jeszcze dobrodziejstw, o których każdy z nas dobrze wie. I nam „wielkie rzeczy uczynił Wszechmocny”. Niech będzie święte Imię Jego.

## NASZA OKŁADKA:

Dwunastoletni Jezus w jerozolimskiej świątyni. Dysputa z uczonymi w Piśmie — mal. Duccio (1308-11), Siena, Włochy



# Biskupa Franciszka Hodura

W dniu 16 lutego 2003 roku obchodzimy 50 rocznicę śmierci bpa Franciszka Hodura (1866-1953), organizatora i pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, któremu sakry biskupiej udzielił biskupi Utrechtu, zapewniając tym samym sukcesję apostołską. Prof. Hieronim Kubiak przedstawia Franciszka Hodura, jako „zwolennika ideałów Młodej Polski i programu społecznego ks. Stanisława Stojalowskiego, księdza demokracji i patrioty, zapalonego propagatora literatury polskiej, organizatora i społecznika lubianego przez parafian”.

Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa. Po ukończeniu szkoły wiejskiej, kontynuował naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. „Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego (zm. 1894), Franciszek Hodur, nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA (...). Tam otrzymał wkrótce święcenia kapłańskie, a bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pw. Najświętszego Serca Jezusa. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem wikarego był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako młody chłopiec”.

Ks. Franciszek Hodur był wikariuszem od kwietnia 1893 do października 1894 roku i szybko zrozumiał, że niesprawiedliwe stosunki panują także w Ameryce, a polski lud pozbawiony jest nie tylko własnej państwowości, ale także swoich podstawowych praw. Gdy wierni parafii w Scranton wybrali spośród siebie komisję rewizyjną, która chciała przeprowadzić kontrolę gospodarczej działalności ks. R. Austa, ten wyrzucił ich za drzwi i groził użyciem siły. W tej sytuacji udano się do biskupa, któremu „pokornie” przedstawiono petycję, aby uporządkował sprawy finansowe w parafii. Lekceważące potraktowanie delegacji przez biskupa doprowadziło do zaostrzenia konfliktu. Ks. F. Hodur pisze, że gdy w „niedzielę październikową roku pańskiego 1895 wielkie masy wiernych zgromadziły się przy kościele, nagle ktoś wydał rozkaz: bracia, stanąć murem między plebanią a kościołem, nie puścić księdza do ołtarza, nie godzin, żeby odprawiać dla nas bezkrwawą ofiarę. Myśmy zbudowali kościół”. Na wezwanie ks. R. Austa przybyła policja; doszło do rozlewu krwi i aresztowań. Wówczas postanowiono pobudować własny kościół. Wkrótce stanęły fundamenty nowej świątyni i poproszono biskupa o poświęcenie kamienia węgielnego, a bp William O'Hara oświadczył: „przepiszcie na mnie kościół, a poświęć fundamenty i dam księdza”. W tej sytuacji część wiernych zwróciła się o radę do ks. F. Hodura, ówczesnego proboszcza parafii rzymskokatolickiej pw. Św. Trójcy w Nanticoke, który doradził im kontynuowanie budowy kościoła. Budowa postępowata szybko, należało więc wybrać proboszcza.

Na zgromadzeniu parafialnym w dniu 14 marca 1897 roku podjęto decyzję o powołaniu na proboszcza ks. Franciszka Hodura, który tak wspominał te wydarzenia: „W niedzielę, dnia 14 marca 1897 roku przed południem przybyło do mnie trzech ludzi w imieniu organizującej się nowej parafii polskiej w Scranton, i przedstawiło mi prośbę kilkuset rodzin pragnących, bym został ich proboszczem, a oni stać będą przy mnie”. Ks. Franciszek Hodur ubolewał nad losem Polaków, i uważał, że „stworzenie Kościoła Polskokatolickiego, gdzie by wierni i pasterze byli jednym ciałem w Chrystusie Jezusie, to pierwszy krok do polepszenia nieszczęsnej doli” emigrantów polskich.

W dniu 20 marca 1897 roku parafianie w Scranton uchwalili kilka podstawowych zasad, które nazwano ustawami parafii pw. Św. Stanisława. A już 4 lipca 1897 roku ks. Franciszek Hodur dokonał poświęcenia nowo wzniesionego kościoła w Scranton. Wierząc w dobrą wolę Kurii Rzymskiej, scrantonianie udali się do papieża o rozstrzygnięcie sporu z bpem W. O'Hara. W styczniu

1898 roku wyjechała do Watykanu delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć papieżowi Leonowi XIII petycję z prośbą o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”, odnoszących się do parafii polskich.

Po wielu zabiegach ks. F. Hodur został przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego. Petycja została odrzucona. Negatywna odpowiedź pisemna przyszła na jesieni 1889 roku, za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie arcybpa Sebastiana Marinello. Wówczas postanowiono nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich.

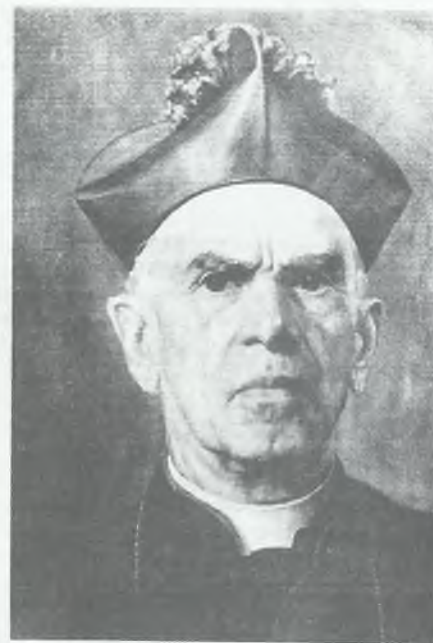
W dniu 2 października 1898 roku odczytano we wszystkich kościołach diecezji scrantońskiej tekst ekskomuniki rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst ten odczytał także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności 800 wiernych, spalił pismo, a popiół kazał kościelnemu wrzucić do potoku, płynącego poniżej Skałki, na której stoi kościół pw. św. Stanisława.

„Młoda wspólnota wyznaniowa formalnie ukształtowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 roku. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa. I taka możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 roku i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 roku. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 roku w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy”.

W Polsce pierwsze nabożeństwo polskokatolickie (w języku polskim) odprawił bp Franciszek Hodur w Krakowie, w lipcu 1920 r. Już w roku 1921 władze PNKK podjęły starania o legalizację działalności Kościoła w Polsce. Niestety, pomimo intensywnych starań, władze PNKK nie doczekały się uznania prawnego do roku 1939. Kościół został uznany dopiero w dniu 1 lutego 1946 r., w piśmie Ministra Administracji Publicznej skierowanym do Rady PNKK w Warszawie. W dniu 11 września 1951 roku Kościół przyjął nazwę Kościół Polskokatolicki.

Bp Franciszek Hodur do ostatnich dni (16 lutego 1953 roku) wiernie służył Kościołowi.

*O pogrzebie Bpa Hodura czytaj na str. 10-11*





# Uroczystości Jubileuszowe w Lubelskiej Parafii

Najświętsza Maryja Panna — Ta, która Bogu powiedziała „TAK — niech mi się stanie według słowa twego” — doznaje szczególnego uwielbienia w naszym narodzie. Znaczenie Maryi uznaje w dziele zbawienia rodzaju ludzkiego także Kościół Polskokatolicki, m.in. przez nadawanie świętynom Maryjnych wezwań.

Polskokatolicka Wspólnota Parafialna istniejąca od 65 lat w Lublinie jest jedną z wielu Parafii pod Jej wezwaniem. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny — 15 sierpnia przeżywaliśmy uroczystość patronalną. Tego dnia, o godz. 11, poprzedzona sakramentalną spowiedzią św. oraz poświęceniem ziół dokonany przez ks. dziek. Jacentego Sołtysa (Majdan Leśniowski), rozpoczęła się uroczysta Msza Święta Jubileuszowa. Celebransami byli ks. Ryszard Walczyński (Chełm), ks. Marian Kosiński (Lewin Brzeski) i ks. Andrzej Gontarek (Lublin). We wspólnej, dziękczynnej Liturgii Eucharystii uczestniczyli także ks. Henryk Mielcarz (Gródki), ks. Krzysztof Pikulski (Skarżysko Kamienna), ks. Senior Jan Wąsik (Chełm), ks. Senior Waldemar Telejko (Lublin), ks. diakon Paweł Walczyński (Chełm), kleryk Kamil Wołyński (Lublin).

Razem z nami modlili się również Arcybiskup Abel — Ordynariusz Diecezji Lubelsko-Chełmskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wraz z ks. Wojciechem Kosińskim, ks. Roman Pracki — proboszcz Parafii pw. św. Trójcy w Lublinie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz ks. Sławomir Rosiak ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Wypełniona po brzegi świątynia rozbrzmiewała modlitwą ofiarowaną Bogu. W Lublinie te modlitwy płyną z polskokatolickich serc już od 65 lat. Były w czasie tej Mszy św. nasze dziękczynienia za minione lata, prośby o błogostawioną przyszłość, modlitwy upamiętniające zmarłych parafian, a nade wszystko modlitwy pełne uwielbienia naszego Stwórcy — Boga Ojca.

Od 1986 r., z inicjatywy zmarłego w 1999 r. ks. inf. Bogustawa Wołyńskiego, istnieje Kapituła Wyróżnienia „Serce dla serc”. Już po raz XVII w dzień święta Parafii zostały wręczone Medale „Serce dla serc” ludziom, którzy swoim postępowaniem ukazują godność i wartość ludzkiego życia.

Zapowiedź ceremonii wręczenia Wyróżnień obwieścił Klikon Miasta

Lublina — Pan Władysław Stefan Grzyb oraz Hejnalista Lublina — Pan Onufry Koszarny.

W tym roku Medalem „Serce dla serc” uhonorowani zostali:

- **Rabin Jakob Baker** — duchowny żydowski z Nowego Jorku (USA).
- **Dr Richard Ores** — lekarz z Nowego Jorku (USA).
- **Ks. Marian Kosiński** — duchowny Kościoła Polskokatolickiego z Lewina Brzeskiego.
- **Pani Melanie Serr** — zmagająca się ze straszną chorobą piosenkarzka z Alberty (Kanada).
- **Pan Józef Adamski** — działacz społeczny pomagający młodym Polakom za naszą wschodnią granicą (Lublin).
- **Prof. Zyg. Mańkowski** — wychowawca wielu pokoleń polskich historyków (Lublin).
- **Pani Alicja Jaroszewicz** — działaczka społeczna, twórczyni Ośrodka Kultury Polskiej w Brześciu (Białoruś).
- **Zespół Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej** — od 50 lat przedstawia dorobek kultury polskiej na wszystkich kontynentach (Lublin).

Ubogaceniem Jubileuszowego Nabożeństwa był występ Zespołu Tańca Ludowego UMCS.

Na zakończenie Mszy św., po odśpiewaniu Hymnu Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie”, głos zabrali Wyróżnieni i Dostojni Goście.

Zyczenia dla Parafii przestał Wojewoda Lubelski — Pan Andrzej Kurowski, który napisał m.in. „... *pragnę na ręce Księdza Proboszcza przesłać wyrazy głębokiego uznania. Parafia działa kształtując poczucie więzi międzyludzkiej i solidarności oraz integrując społeczność parafialną w czynieniu dobra na rzecz innych, czego wyrazem są również wręczone dziś wyróżnienia „Serce dla serc”.*

*Z okazji Uroczystości Patronalnej oraz Jubileuszu Parafii proszę przyjąć najlepsze życzenia”.*

Otrzymałmśmy przesłanie od Rabina Jakoba Bekera — „... *Kochani moi. Polska jest Ziemią Błogostawioną, bo jej powietrze przesycone jest wszystkimi literami Tory od niemal tysiąca lat! Jeżeli nauczymy się szczerze żałować przed Wszelchmocnym i rozprześcić miłość miast nienawiści,*

*będziemy zbawieni sami i zbawimy świat w którym żyjemy — przed katastrofą.*

*Niech Ojciec Niebieski obdarzy Was wszystkich i każdego z osobna swą łaską i nagrodi Wasze szczerze modły do Niego wnoszone.*

*O Panie, zachowaj Polskę i Braci Moich Polaków. O Panie, zachowaj Świat, bez którego nie będziemy mogli mienić się Braćmi.*

*A serca naszej daj innym Sercom”.*

Zyczenia z okazji święta Patronki Parafii skierowali także Arcybiskup Abel, który powiedział m.in. „... *na ręce Księdza Proboszcza chcę złożyć słowa gratulacji z okazji tego pięknego Jubileuszu... Przez te wszystkie lata iluż synów i córek Kościoła Polskokatolickiego poznało tę polską drogę do zbawienia, do naszego Wspólnego Mistrza i Pana.*

*Niech Dobry Bóg przez orędownictwo Najświętszej Maryi Panny błogosławi Polskokatolickiej Parafii. Niech Najświętsza Maryja Panna obdarowuje pełnią sukcesów, aby Wasza Społeczność wzrastała według słów św. Pawła Apostoła — do wielkiej potęgi, aby dawać świadectwo prawdziwej miłości Chrystusowej”,* oraz Ks. Roman Pracki z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, który do zebranych zwrócił się słowami: „... *Na Jubileusz 65-lecia Waszej Społeczności myślę, że jak ulał pasują słowa z Psalmu 118 — Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy! O Panie, wybaw. O Panie, daj pomyślność! ... Niechaj Społeczność Wasza będzie błogostawieństwem dla naszego miasta, tak jak była nim do tej pory. Ażeby to miejsce było także miejscem azylu dla każdego, kto zerknie przez te drzwi i odnajdzie siebie w słowach Waszej Modlitwy, w słowach Waszego Zwiastowania, w przepowiadaniu Ewangelii. Niech Wam Bóg błogosławi! Bóg, który jest Miłością. Amen”.*

Uzupełnieniem Wspólnej Modlitwy była agapa przygotowana przez Parafian dla zaproszonych Gości i wszystkich Wiernych na przykościelnym terenie.

Nasze Uroczystości zostały dostarczone przez środki masowego przekazu — prasę, radio i telewizję.

Za ten szczególny dzień dla parafii pw. Matki Bożej Wniebowziętej w Lublinie — Bogu niech będą dzięki.

**Ks. Andrzej Gontarek**



# Sposób na życie

**Kiedy patrzę na świat i staram się w nim roz-  
znać, widzę, do jakiego stopnia konieczny jest ludziom  
Chrystus, który by dał im odpowiedź na wiele dręczą-  
cych pytań.**

Zbyt często jednak ludzie pytają Chrystusa bynajmniej nie o te sprawy, dla których przyszedł do nas od Ojca. Nie umiemy stawiać pytań Chrystusowi, który uczy mądrości, który ratuje ubogich, który jest człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Kim jest On naprawdę? Nie przyszedł przecież jedynie po to, by dokonać wielu dzieł, by zapoczątkować największe choć-



choćby akcje, bo te ludzkość byłaby zdolna sama wymyślić i podjąć bez Niego.

Kiedy odmawiamy Credo, kiedy wyznajemy bóstwo Chrystusa, wyznajemy zarazem, że jest On Synem Bożym. Ale kim jest dla nas Syn Boży? W jaki sposób wiara w Bóstwo tego człowieka — zmartwychwstałego Syna Człowieczego — rzeczywiście wy-ciska piętno na naszym Życiu i na naszym do niego stosunku? Wszystkie te pytania musimy postawić sobie i samemu Chrystusowi w świetle Jego Ewangelii.

A jeśli o nas samych chodzi, zapytajmy siebie, czy idziemy do Chrystusa z naszymi własnymi pytaniami, czy też pytamy Go o to, co On sam ma nam do powiedzenia, dotycząc zagadnień, o których sami z siebie nie bylibyśmy zdolni pomyśleć. Aby tak pytać, trzeba mieć serce wyciszone i gotowe na przyjęcie Jego prawd. „Jakżesz uwierzycie temu, co wam

powiem o sprawach niebieskich?” (J 3, 12). Czy wielu ludzi naszych czasów potrafi słuchać o sprawach „z wysoka”, o których On mówi? Czy są skłonni przywiązywać do nich wagę? Czy są w stanie zrozumieć Chrystusa? Nie możemy być prawdziwie przyjaciółmi Jezusa, ani Jego uczniami, jeśli nie stawiamy sobie pewnych pytań na temat naszego stosunku do Niego. Nie możemy budować naszego chrześcijańskiego życia na przelotnych sentymentach, ani na ciasnych mniemaniach. Jesteśmy przekonani, że możliwy jest taki sposób życia, który byłby świadectwem dawanym Chrystusowi. Aby się tego nauczyć, musimy koniecznie ciągle stawać przed Jego obliczem, pamiętając jednak, że nigdy nie zrozumiemy Go do końca.

(Rene Voillaume)

## Przeżywać swoje życie czyli wierność chwili obecnej

Ludzie żyją w pełni tylko kilka miesięcy; uprawiają dziecinadę w ciągu życia, a gdy mają osiemdziesiąt lat, zostaje im w rękach ciężar kilku chwil życia. Dlaczego nie miałbyś żyć swoim życiem?

Ciągle myślisz, że życie rozpocznie się jutro; trzeba przygotować „swoją przyszłość”; egzaminy, swój zawód, swoją rodzinę; następnie przyszłość dzieci: ich egzamin, zawód, ich rodzinę; potem swoją starość: emeryturę, dom.... Myślisz: „jutro zrobię, jutro będę miał... jutro będę...” Ale po co czekać do jutra, żeby żyć? Pewnego dnia nie będzie dla ciebie jutra i już go nie przeżyjesz.

Czepiasz się przeszłości, bo wydaje ci się ważna dlatego, że ją przeżyłeś, ale ona była wczoraj, a dzisiaj nie masz nad nią władzy. Przyszłość cię nęci, bo w marzeniach układasz ją według swego gustu, a przecież jeszcze jej nie ma i niepotrzebnie cię zajmuje. Twoje życie — kawałek po kawałku składa się tylko z obecnych chwil. Sądzisz, że przed tobą jest szczęście, radość, miłość, Bóg. To złudzenie. Zapominasz, niestety, że Bóg jest przy tobie, dokładnie w tym miejscu, w którym się znajdujesz, w chwili, w której żyjesz; że to, co ofiarowane trzyma w swoich rękach.

Nie bądź wiecznym pielgrzymem, co pozostawia Boga na brzegu drogi, a sam biegnie za własnym odbiciem. Jeżeli chcesz dobrze przeżyć swe życie, złóż przeszłość w ręce Boga, zostaw Mu przyszłość, a w chwili obecnej przeżywaj jedną po drugiej każdą chwilę obecną. Nie opuszczaj ani jednego oczka w swetrze, bo zrobi się drabinka; oczko jest malutkie, jest jednak konieczne.

Nie zaniedbuj każdej chwili, bo każda chwila jest nieskończenie cenna, żebyś bez żadnej dziury mógł utkać tkaninę swego życia.

Bóg czeka na ciebie w chwili obecnej. Jeżeli zgadzasz się tkwić w niej jak wtyczka w gniazdku elektrycznym, światło i siła przyptyną. Ale w ogromnej izbie, w której się znajdujesz, jest tylko jedno gniazdko, małe, malutkie... Chwila obecna jest punktem wejścia Boga w twoje życie, a poprzez ciebie w życie świata. Bóg jednak nie wchodzi bez twojej wolnej zgody. Powiedz „tak” na wezwanie Boże, na zwiastowanie każdej chwili, to być całkowicie obecnym. Jeżeli mówisz „tak” chwili obecnej, pozwalasz na mistyczne wcielenie się w ciebie Syna. Jeżeli mówisz „tak” obecnej pracy, pozwalasz na kończenie dzieła stworzenia w Synu. Jeżeli mówisz „tak” obecnemu wysiłkowi, pozwalasz na odkupienie w Synu.

Najważniejsze i najsukuteczniejsze z twoich zaangażowań to zaangażowanie w chwilę obecną; ona cię zobowiązuje do pełnego złożenia przeszłości i przyszłości w ręce Boga, a następnie do całkowitej gotowości. Jeżeli będziesz temu wierny, przeżyjesz swoje życie w sposób całkowity i zapewnisz mu nieskończoną pełnię.

(M. Quist)



# Potrafimy łyżeczką ugasić pożar

Już po raz piąty Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja” przyznała osobom i zespołom zasłużonym w dziele krzewienia tolerancji honorowe medale. W tym roku otrzymali je pisarz Józef Hen, wójt gminy Radomin Mieczysław Konczalski i proboszcz tamtejszej parafii ks. Andrzej Smoleń, prof. Dorota Simonides, były burmistrz Jedwabnego Stanisław Godlewski, redakcja miesięcznika „Dziś” i Fundacja Stefana Batorego. Dwóch laureatów pochodzi z zagranicy: prof. Bernard Kouchner, wieloletni szef organizacji „Lekarze bez Granic” i znany pisarz izraelski Amos Oz, którego fragmenty przemówienia publikujemy:

„(...) W głębi serca nie jestem nawet pewien, czy mogę się zgodzić, że ja czy ktoś inny zasługuje na odznaczenie za tolerancję.

Myślę, że tolerancja nie jest już sprawą wielkoduszności, lecz po prostu kwestią przetrwania. Przeciwnieństwem tolerancji i kompromisu jest fanatyzm i śmierć. Dlatego tolerancja powinna być tak oczywista i elementarna jak powietrze, pożywienie, światło i woda.

Panie i panowie, sześć czy osiem tysięcy lat temu, kiedy jeszcze większość ludzi mieszkała w biednych, małych osadach, w walących się chałupach i szałasach, ci ludzie już wiedzieli coś, o czym my u progu trzeciego tysiąclecia zapomnieliśmy; jeżeli zaczęła się palić jedna z ich krytych strzechą chałup, natychmiast cała wieś pędziła, żeby ugasić ogień.

Nie przez altruizm: sześć czy osiem tysięcy lat temu ludzie prawdopodobnie nie byli bardziej uczynni i gotowi do okazania współczucia niż my.

Ani nie z pobudek politycznych: oni nie myśleli o następnym wyborach ani nawet o przyszłych pokoleniach. Po prostu znali zwyczajną, elementarną prawdę, że jeżeli nie powstrzymasz ognia na drugim końcu wioski, to wkrótce pochłonie on całą wieś, twój dom i twoją rodzinę.

Myślę, że tak naprawdę nie brak nam serca, tylko wyobraźni: zdolności uświadomienia sobie, że cały świat stał się jedną wioską. Że choroby i głód w Afryce niedługo osiągną Skandynawii, że fundamentalizm, fanatyzm i przemoc na Bliskim Wschodzie wkrótce zagrożą dobrobytowi w północno-zachodnim zakątku globu. Że zanik deszczowych lasów w Brazylii i warstwy ozonu nad biegunem południowych sprawi, że niebawem zostaną skażone nasze przytulne domy, gdziekolwiek one są.

Kilkadziesiąt lat temu, gdy Herbert Marshall McLuhan ukuł termin „globalna wioska” — miał na myśli wszechogarniający zasięg mass-mediów. Ale czas myśleć o naszym świecie dosłownie jako o globalnej wiosce: na wieś o pożarze albo powodzi, albo śmiertelnej epidemii, albo o wybuchu dzikiej przemocy w jednym zakątku wioski, powinniśmy wszyscy biec na pomoc i ratunek — bo inaczej każdy dom w wiosce będzie zagrożony.

„Żaden człowiek nie jest wyspą”, tak nas uczył John Donne. Czy mogę dodać: „jednak każdy z nas jest półwyspem” — w połowie złączonym z kontynentem rodziny, kraju, kultury, dziedzictwa, polityki, społeczności i w połowie, na zawsze, zwróconym ku oceanowi. Jesteśmy półwyspami i powinniśmy nimi zostać. Ideologie przymusowego kolektywizmu, które usiłowały zmusić każdego z nas, żeby stał się zaledwie drobiną kontynentu, narodu bądź społeczeństwa, bądź religii, bądź systemów ideologicznych, kończyły się na represjach i tyranii. Z drugiej strony ideologie głoszące darwi-

nistyczne samolubstwo, prostacką rywalizację, przetrwanie najlepiej przystosowanych albo też popularny mit „niewidzialnej ręki” Adama Smitha — skutkowały wyzyskiem, bezwstydnym egotyzmem i bezdusznością. („Niewidzialna ręka” jest widzialna, gdyż jest zagłębiona w kieszeniach biednych).

A więc ani wyspa, ani zaledwie cząsteczka kontynentu: każdy mężczyzna i każda kobieta jest półwyspem, częściowo złączonym z kontynentem więzami solidarności i odpowiedzialności — i częściowo zwróconym w stronę oceanu prywatności, tajemniczości i tragizmu życia jednostki.

Ja nie wychwalam kolektywizmu, nie winię kapitalizmu za całe zło naszego świata. Nie. Ja się wypowiadam przeciwko egoizmowi, który jest panującą ideologią w dzisiejszym świecie, który stał się zachwalaną i panującą „religią” wszystkich ludzi. Graffiti w Rechowot w Izraelu obwieszcza: „Urodziliśmy się, żeby robić zakupy”. Cóż. To nieprawda. Urodziliśmy się, żeby żyć, wchodzić w relacje z innymi ludźmi i nawet czasem czynić dobro.

Moje przesłanie jest proste: jak choroba nie jest tylko problemem chorego, jak pożar nie jest tylko kłopotem rodziny, której płonie dom, jak zbrodnia nie jest prywatną sprawą jej ofiar — tak nędza nie może pozostać wyłącznie problemem biednych, bezdomność — bezdomnych, konflikty — konfliktami regionalnymi, a zatargi klasowe, etniczne i religijne — problemem zwaśnionych stron.

Panie i panowie, Bliski Wschód jest obecnie krwawiącą areną ekstremizmu, fanatyzmu i nienawiści, ale dobra wiadomość jest ta, że zarówno izraelscy Żydzi, jak i palestyńscy Arabowie, a przynajmniej ich przytłaczająca większość, wiedzą, że koniec końców nastąpi kompromisowe rozwiązanie i powstaną dwa państwa: Izrael obok Palestyny.

Nie ma innej możliwości. W kraju małym jak Dania żyje pięć i pół miliona Żydów i ponad cztery miliony Palestyńczyków. Nie mogą mieszkać razem jak jedna szczęśliwa rodzina, gdyż nie są ani jedną, ani szczęśliwą, ani nawet rodziną. Jedyne, co mogą zrobić, to nakreślić linię i zmienić kraj w dwurodzinną posesję, w bliźniak. Obydwa narody wiedzą, że takie rozwiązanie jest bliskie. Nawet ci po obu stronach, którym się ono nie podoba, już zdają sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Pacjent jest gotów poddać się bolesnej operacji podziału kraju na dwa państwa, ale lekarze, przywódcy stron, są tchórzami.

Co może uczynić zwykły obywatel wobec tak wielkiej tragedii? Co może zrobić mężczyzna albo kobieta w obliczu tak ogromnego pożaru? Może rzucić się do ucieczki, ratując własną skórę i nie dbając o innych, albo lamentować i użalać się nad sobą, ale jest też inne wyjście: Weź łyżeczkę, raz po raz nabieraj wody i polewaj nią płomienie. łyżeczka jest bardzo mała, ogień olbrzymi, ale jeżeli wszyscy zaczerpną łyżeczkami wody i będą wspólnie gasić pożar, może im się uda.

Każdy człowiek, panie i panowie, ma taką łyżeczkę. Wszyscy zostaniemy kawalerami „zakonu łyżeczki”.

Pozwólcie, że w zimny listopadowy dzień prześlę Wam wszystkim bardzo gorące życzenia z Aradu na pustyni Negew, gdzie słońce prawie nigdy nie daje za wygraną”.

Amos Oz

(Rzeczpospolita z 16-17.XI.2002 r.)



# Zmarł Herwig Aldenhoven

W dniu 29 października 2002 roku zmarł Herwig Aldenhoven, profesor teologii starokatolickiej na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Uniwersytetu w Bernie. Jego śmierć zadała nam wszystkim ogromny ból; trudno pogodzić się z odejściem tego niezwykle uzdolnionego, miłego i pogodnego człowieka, który otaczał nas swą serdecznością i bawił żywą, ciekawą rozmową. Długo będziemy odczuwali Jego brak.



Tak nagle otrzymaliśmy wiadomość, że zmarł i już Go nie ma. Nikt się tego nie spodziewał; zostały nie dokończone rozmowy, wspólne plany, zamierzenia. Nie rozumiemy, dlaczego On musiał odejść, dlaczego odszedł tak nagle, dlaczego tak niespodziewanie musiał nas opuścić. My przecież jeszcze go potrzebowaliśmy, był nam potrzebny, był potrzebny wielu ludziom w Kościele. Był nam potrzebny, bo był człowiekiem mądrym, który „miał we krwi” pasję do najbardziej skomplikowanych, zawitych rozważań teologicznych, a jednocześnie znajdował drogę do każdego człowieka, także do tego, któremu takie myślenie było całkowicie obce lub niedostępne. On wysłuchał każdego; należał do tych zdumiewających ludzi, którzy starali się zrozumieć racje, argumenty drugiego człowieka.

Herwig Aldenhoven urodził się w dniu 7 września 1933 r. w Wiedniu. Od najwcześniejszych lat odznaczał się niezwykleymi zdolnościami, przede wszystkim do języków. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy domu studenta — jak wspominają Jego koledzy — chętnie korzystali z Jego biegłej znajomości języka greckiego, także do tego, któremu takie myślenie wyróżniał się logicznym i ścisłym myśleniem. Te Jego uzdolnienia skłoniły Go do studiowania teologii, a przede wszystkim do zainteresowania się teologią systematyczną i liturgiką; teologię studiował w Bernie i Wiedniu.

W roku 1959 Herwig Aldenhoven otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską jako wikary, a następnie proboszcz w Obermumpf-Wallbach. W roku 1971 uzyskał doktorat z teologii w Bernie i od tego czasu do 2001 roku pracował jako profesor teologii systematycznej i liturgiki na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Uniwersytetu w Bernie. Praca naukowa — to główne zajęcie śp. Herwiga Aldenhovena. Przez Jego szkołę przeszło wielu studentów, późniejszych duchownych, którzy coś przejęli z Jego wnikliwego myślenia, ogromnej wiedzy, głębokiego przywiązania do liturgii, czy z Jego łagodnego i uprzejmego charakteru. Herwig Aldenhoven łączył w sobie niezwykle dary umysłu (ścisłego i teoterycznego myślenia, zdolności językowych) z darami charakteru (serdecznej, bogatej osobowości), co pozwalało Mu nawiązać i utrzymywać kontakt z kościelną rzeczywistością dnia powszedniego. Był człowiekiem głęboko związanym ze swoim Kościołem, żył z niego i dla niego. Śp. Herwig Aldenhoven łączył w sobie inteligencję i rozległą erudycję z głęboką religijnością. Dlatego też Jego teologiczna praca nigdy nie wyczerpywała się w teoretycznych spekulacjach; On po prostu nie był jakimś skostniałym naukowcem, lecz żywym teologiem. Pod wpływem Jego pracy duszpasterskiej, a przede wszystkim teologicznej, wciąż pogłębiała się łączność kościelna nie tylko

w Chrześcijańskokatolickim Kościele Szwajcarii, ale również w innych Kościołach starokatolickich. Nic nie straciła na aktualności Jego praca doktorska, a można nawet powiedzieć, że ma ona i dziś wyjątkowo duży wpływ na liturgię Mszy św. w Szwajcarii. Sposób, w jaki szwajcarzy celebrują Eucharystię (to jest przecież centralna część naszego kościelnego życia), w dużym stopniu wynika z naukowej pracy śp. Herwiga Aldenhovena. Zmarły był członkiem Komisji liturgicznej w Kościele szwajcarskim. Jak się domyślamy, nie przyspieszał biegu prac tej komisji, ale w sposób nieustępliwy troszczył się o pogłębienie teologicznego wymiaru tych prac. Niestety, nie doczekał końca prac nad nowym modlitewnikiem i śpiewnikiem Kościoła Chrześcijańskokatolickiego.

W naszej pamięci pozostaną Jego podróże do Polski; Jego mądre słowa, miłe, niezwykle taktowne gesty, ...ciągnęte spóźnienia i anegdoty z tym związane. Wszyscy podziwialiśmy Jego wiedzę teologiczną podczas dyskusji na konferencjach pastoralnych, które odbywały się w ChAT i w Międzynarodowym Centrum Konferencyjno-Studyjnym w Konstancji. Niezapomniane są dyskusje, w których brał On udział. Kiedy do głosu zgłaszał się Herwig Aldenhoven i przedstawiał własne stanowisko, to dyskusja stawała się zrozumiała, a to, co dotąd mogło brzmieć nieco skomplikowanie, nagle okazywało się jasne i pełne treści teologicznej. Niestety, Jego debaty dobiegły końca, a w naszej pamięci pozostanie niezapomniany wdzięk i erudycja śp. Herwiga Aldenhovena.

Duże zasługi ma On także dla prac Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (MKBS). W roku 1964 był zastępcą obserwatora MKBS — podczas III sesji — II Soboru Watykańskiego, a w latach następnych dopomagał pokonywać wszelkie trudności i troszczył się o właściwe brzmienie uchwał MKBS. Arcybiskup Glazemaker tak o tym mówił podczas żałobnej uroczystości: „Jego niezwykle uzdolnienia, znajomość wielu języków, tradycji, sposobów życia i obcych form wypowiedzania się innych wspólnot i osób, a także zrozumienie ich i kontakt z nimi, miały dla naszych Kościołów, ich biskupów i teologów nieocenioną wartość”. Wiele uchwał MKBS — przede wszystkim tych ekumenicznych — zostało podjętych dzięki zaangażowaniu Herwiga Aldenhovena. Na szczególne przypomnienie zasługuje Jego wkład w dialog z Kościołem prawosławnym. Posiadał On wielką wiedzę i wyjątkowe zdolności, pozwalał na nawiązanie kontakt z rosyjską teologią. To pomagało starokatolikom w dialogu ekumenicznym; otwierał przed nami głębię prawosławnej duchowości i liturgii, subtelność prawosławnego myślenia. Śp. Herwig Aldenhoven przekonująco i kompetentnie budował fundamenty dialogu i pojednania Kościołów; konsekwentnie czynił to na gruncie niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Tutaj także będziemy odczuwali Jego utratę.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25). Taka jest ewangeliczna koncepcja śmierci, z której jasno wynika, że ona nie jest kresem istnienia, lecz początkiem nowego, właściwego istnienia. Umieramy, aby żyć. Głęboko wierzymy, że śp. Herwig Aldenhoven ogląda Boga — mówiąc słowami św. Pawła *twarzą w twarz*. On rozumie już to, co dla nas jest jeszcze tajemnicą.

*Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen*

M.A.



## Z życia naszych parafii

*Św. Barbaro, patronko górników, módl się za nami*



*Barbaro święta, patronko górników,  
Dziś błaga Cię twój wierny lud,  
Wysłuchaj prośby swych orędowników,  
Czuwaj nad nami, uświęć nasz trud.*

*Wspieraj nas w walce z pokusami,  
Módl się i wstawiaj za nami,  
Święta Barbaro, podziemi Pani,  
Bądź zawsze z nami.*



# Uroczystości w Krzykawie-Małobądzu

W dniu 1 grudnia ub.r. o godzinie 12 w Parafii Polskokatolickiej pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu miała miejsce piękna uroczystość parafialna ku czci patronki parafii św. Barbary oraz odbyły się uroczystości barbórkowe, podczas których został poświęcony i przekazany Braci Górniczej naszej parafii sztandar górniczy. Sztandar ten został zakupiony, dzięki ofiarom górników i ich

rodzin. Wykonała go pracownia hafciarska „Wiarus” w Częstochowie. Na jednej stronie, na zielono-czarnym tle, wyhaftowano wizerunek św. Barbary i napis: „Święta Barbaro — módl się za nami”. Na drugiej stronie, na tle biało-czerwonym, wyhaftowano godło Polski i napis: „Brac Górnicza — Parafia Polskokatolickiej w Krzykawie-Małobądzu”.

Poświęcenie sztandaru górniczego



Do tej uroczystości parafianie przygotowywali się już kilka tygodni wcześniej, chciano bowiem na ten dzień przyozdobić i udekorować ołtarz św. Barbary symbolami i akcesoriami górniczymi. Pomysłodawcami i wykonawcami tej dekoracji byli panowie: Józef Januszek i Władysław Poczęsny. Drewniane podstawy pod czaka górnicze wykonał p. Józef. Kwiaty do dekoracji ołtarzy Matki Bożej i św. Barbary zakupili i ofiarowali małżonkowie Irena i Władysław Poczęśni. Kwiatowe kompozycje ołtarzowe wykonała zaś małżonka Proboszcza — p. Katarzyna.

O godz. 11.45 na parkingu parafialnym zaczęli się gromadzić górnicy, strażacy, poczty sztandarowe, zaproszeni Goście oraz Orkiestra Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” z Bukowna, witająca marszami wszystkich przybywających.

O godz. 12 powitał zebranych i zaprosił do wspólnej modlitwy proboszcz parafii ks. Tadeusz Budacz. Przy dźwiękach „Roty” w uroczystej procesji wszyscy przeszli do



kościół. Przy wejściu do świątyni chór parafialny śpiewał hymn: „Do Ciebie przyszedłem, Boże nasz”. Mszę św. — ofiarowaną w intencji Braci Górniczej — prosząc, by Bóg obdarzył zdrowiem i swoim błogosławieństwem żyjących, a Zmarłym dał chwałę nieba — celebrował Biskup Jerzy Szotmiller, Ordynariusz Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej.

Po powitaniu zaproszonych Gości, Ks. Proboszcz poprosił Biskupa Ordynariusza i Ks. inf. Eugeniusza Stelmacha o poświęcenie nowego sztandaru. Po modlitwach i poświęceniu, Rada parafialna (w osobach p. prezesa Józefa Januszka, p. Marii Harnas i p. Danuty Kubańskiej) przekazała górnikom sztandar. Pan Prezes powiedział: „Przekazujemy Wam ten sztandar za Waszą pracę i Wasz trud”. Górnicy odpowiedzieli: „Przyrzekamy go wiernie strzec”. Sztandar odebrali górnicy — przedstawiciele miejscowości należących do parafii: z Krzykawki — p. Eugeniusz Januszek, z Krzykawki — p. Jan Januszek, z Kuźniczki — p. Tadeusz Rodasik. Przyjmujący sztandar ucałowali go z szacunkiem, a następnie dokonali jego krótkiej prezentacji, po czym poczet sztandarowy przeszedł do ołtarza św. Barbary.

Spowiedź ogólną przeprowadził Ks. Biskup Ordynariusz. Natomiast homilię wygłosił Wikariusz Generalny Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej, Dziekan Dekanatu Śląskiego, ks. inf. Eugeniusz Stelmach. Kaznodzieja nawiązał do życia św. Barbary — męczennicy, niewiasty wielkiej wiary, która poszła za Chrystusem i nie wahała się oddać za Niego życie. Ks. Infułat podkreślił trud pracy górniczej i prosił wszystkich zebranych, żeby modlili się za górników, by Bóg — przez wstawiennictwo św. Barbary, ich Patronki — strzegł ich od nieszczęśliwych wypadków i obdarzał niezbędnymi łaskami.

Przy końcu Mszy św. słowa pozdrowień do wszystkich zebranych skierował bp Jerzy Szotmiller, a także asystentka pana senatora Janusza Bergięta — p. Małgorzata Karoń.

Ks. Biskup i Ks. Infułat udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Orkiestra zagrała pieśń: „Boże coś Polskę”. Na zakończenie uroczystości zaproszeni Goście wpisali się do Księgi Pamiątkowej. Następnie udano się na wspólny poczęstunek do sali parafialnej pod kościołem.

**T.B.**

(fot. Izabella Strzelecka-Rzońca)



**Prezentacja nowego sztandaru przez górników z parafii w Krzykawie-Małobądzu**

*Pragnę serdecznie podziękować wszystkim obecnym na uroczystości za wspólną modlitwę.*

*Dziękuję Radzie Parafialnej i wszystkim Parafianom, którzy w jakikolwiek sposób przez swoje modlitwy i pracę przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia tej uroczystości, a także wszystkim tym, którzy przygotowali poczęstunek dla zaproszonych gości.*

*Niech dobry Bóg przez wstawiennictwo św. Barbary wynagrodzi wszystkim ich trud i ofiarność i obdarza zdrowiem i niezbędnymi łaskami.*

*W sposób szczególny dziękuję Braciom Górnikom i Rodzinom Górniczym z parafii w Krzykawie-Małobądzu za złożone ofiary, dzięki którym można było zakupić piękny sztandar górniczy.*

*Wszystkim, za wszystko, stokrotnie Bóg zapłać.*

**Ks. mgr Tadeusz Budacz**

**Górnicy z parafii w Krzykawie-Małobądzu, dyrektorzy szkół, przedstawiciele władz gminnych i zaproszeni Goście**



**Dyrekcja i górnicy ZGH „Bolesław” z Bukowna z darami ofiarnymi**





## Rok 1953. Pogrzeb Biskupa Franciszka Hodura

Na str. 10-11 zamieszczamy — nadesłaną z USA — kserokopię oryginału artykułu opublikowanego za oceanem w r. 1953, w czasopiśmie „Ameryka — Echo”, pióra ks. Tadeusza W. Krausa, uczestnika tej smutnej uroczystości.

### Kogo i Co Widziałem i Słyszałem w Scranton Na Pogrzebie

Niebo sobotniego poranku (21 lutego 1953) zasłały ołowiane chmury; pędzone silnym wiatrem w pośpiechu płynęły ku zachodowi, ażeby rozjaśnić nieboskłon nad ostatnią drogą wiodącą z katedry do groty Chrystusa Łaskawego.

I rzeczywiście przyroda okazała zrozumienie: od godziny 7-ej do 9-ej płaczkliwie zaszumiały wiatry, poczem połały się łzy deszczu kropliste, omywając ziemię; natura zdawała się płakać razem z pielgrzymami. Około jedenastej nieboskłon rozjaśnił oblicze, ożywcze słońce rzuciło promieniste blaski na mury katedry, na tłumy pielgrzymów stojące przed świątynią; srebrzyło, to znów złociło, odmieniało w tęczowe kolory rzewne kropliste łzy, które na odgłos żalonych tonów chóralnych pieśni i organów, pojawiały się na policzkach ludu.

Kogo i co widziałem jeszcze na pogrzebie? Młodzieży szeregi, dzieci, starców o kiju — przybyłych z bliska i z daleka. Widziałem niewiastę w podeszłym wieku z trudem stawiającą kroki na schody do bocznych drzwi na salę pod katedrą. Ktoś ze znajomych podbiega i woła: — I pani na swój podeszły wiek tu przyjechała? — O tak, jechałam kilkanaście godzin musiałam. Sumienie nie dałoby mi spokoju pozostać w domu. Musiałam tu przybyć, aby popatrzeć ostatni raz w zgasłe oblicze naszego ukochanego Biskupa, przez Boga nam danego! Tak, pamiętam — dziś widzę przez łzy sceny sprzed kilku-

dziesięciu lat, kiedy On po raz pierwszy przybył do nas siał polskie ziarno dla Chrystusa. I co go za to spotkało? Kiedy odjeżdżał, obrzucono Go kamieniami. On zaś wołał: o nieszczęśliwi; nie wiedzą co czynią, są podburzeni, oni niewinni...”

O, sterany Przewodniku! Piszę te słowa i nie chcę wierzyć, żeś odszedł na wieki, że Ty leżysz tu w trumnie, przed moimi oczyma. Serce bólem ścisło, łza niepohamowanie spływa, żre, pali spod powieki...

Choć Cię nie znałem gdyś chodził po ziemi, bom bezustannie mierzył krańce świata, szukałem brata! A czy znalazłem? Chcę, żebyś wiedział, że byłem z Tobą razem, sercem w duchowym dziecięctwie związany; Dziś kładę swą rękę na Twoją... choć martwą, niech mi błogosławi...

\* \* \*

Kogo i co jeszcze widziałem w Scranton?

Hotele, przepełnione gośćmi, widziałam pana Bratkowskiego, poważnego, przybranego w żalobę, przybyłego z dalekiego St. Louis; widziałem pana Pukantego z Chicago, prezesa Polskich Plutonów Samarytanina, które w minionej wojnie wielkością czynu i pracą charytatywną dla jeńców wojennych — okryli swe i organizatorów imię chwałą. Widziałem domy polskie gdzieś przybrane kirem, sztandary amerykańskie i polskie opuszczone do połowy masztu, niezliczone szeregi księży młodych, starszych i starszków zacnych, księdza Sychtę, księdza Ławnickiego i innych.

Wszystko co żyło, a kochało pierwszego Biskupa, a jeśli już nie Jego, to Jego czyny, — śpieszyło do Scranton.

Co jeszcze widziałem w Scranton na pogrzebie?

Widziałem kapłanów, u których z oblicza biła szlachetność, łagodność i dobroć, w których przejawiała się wielkość Chrystusowej nauki; widziałem młode twarze pełne zapału i dobrej wiary; widziałem starsze oblicza z pierwszych szeregów walki, z linii boju o ugruntowanie i nadanie trwałych fundamentów Kościołowi.

Co jeszcze widziałem w Scranton? Tłumy ludu robotczego, i inne klasy pracowników, od kilku dni bezustannie ciągnące do trumny, ażeby położyć rękę na ręce świątobliwego Biskupa. Widziałem łzy, czyste szczere krystalowe łzy, od ludu łzy, ciche srebrzyste rzęsiście...

Łzy, od ludu łzy, ciche srebrzyste rzęsiście...

I widziałem kapłana przybyłego z drogi po północy, kłęczącego na kamiennym progu pod wielką bramą zamkniętej Katedry... Widziałem kapłanów kłęczących u trumny, snujących się jak cienie w bólu bezustannym... nie byli to wszyscy... We wczesnych godzinach piątkowego poranku widziałem tułacza, co po raz pierwszy przekroczył progi Katedry, stąpił powoli z modlitwą na ustach i patrzył głębią duszy, szedł przez katedrę, wpatrzony w Słowackich, Mickiewiczów. Doszedł, przystanął, patrzył długo w oblicze Zmarłego, upadł w hołdzie na kolana, konwulsyjnym bólem serca wzruszył pierś... usunął się z drogi, pozostał w bezruchu w przyległych ławkach... Lat 86, to długi wiek a jednak przeżył w oka mgnieniu niby ognista skra Boża, w przestworzach wieczności...

Kogo jeszcze widziałem w Scranton na pogrzebie?

Widziałem księży i biskupów episkopalnych, staruszka bisku-



pa Wschodniego (syryjskiego) Kościoła; słyszałem śpiewy i modlitwy po polsku, słowacku, litewsku. Słyszałem muzykę organową w potężnych akordach molowych, rzewne śpiewy wykonane przez chór liczący ponad dwieście śpiewaków. To wszystko na chwil kilka przeniosło duszę uczestnika pogrzebu na Wawel w Krakowie, i postawiło ją przed trumną Marszałka na majowym pogrzebie. Zadawało się, że Walek Walewski największy dyrygent Krakowa, stanął z profesorem Pikulskim do wspólnego dzieła na chórze wawelskim — daremne wspomnienia. (Największy kompozytor Krakowa, Walewski pod okupacją hitlerowską ośleplł i zmarł... z głodu). Złudzenia przysły... stałem obok trumny Wodza Biskupa na Kapitolu, Panteonie, Wawelu, Scranton'skim Wawelu, na amerykańskiej ziemi.

Wodzu!

Grzesznikiem byłeś, bo prócz swego głodu,  
Czułeś głód innych —  
Polskiego Narodu,  
I przez to byłeś nazwany  
grzesznikiem,  
Że nie chciałeś gnębić, panować  
nad nikim...

W czwartek 19 lutego 1953 roku przeniesiono śmiertelne szczątki Biskupa z rezydencji do Katedry, gdzie aż do soboty odprawiano bezustannie nabożeństwa, a niezliczone rzesze wiernych żegnały Zmarłego. W piątek 20 lutego, Mszę pontyfikalaną odprawił ks. bp J. Leśniak z Buffalo; mowę żałobną wygłosił bp Sołtysiak, podkreślając zasługi biskupa Misiaszka położone dla Zmarłego, w wierności i miłości aż do grobu.

W sobotę 21-go lutego 1953, przed godziną 10:00 rano wyszedł z rezydencji Pierwszego Biskupa orszak żałobny z sztandarami, do katedry, pod przewodnictwem biskupa L. Gro-

chowskiego. W orszaku kroczyli liczni biskupi z różnych nominacji, oraz zastępcy księży. Ostatnią mszę celebrował biskup Misiaszek; przy bocznych ołtarzach biskupi, J. Leśniak i Fr. Bończak, przy licznej asyście. Po Ewangelii przemówił biskup Schaaf z Buffalo w imieniu całego Episkopalnego Kościoła w Ameryce. Wielokrotnie podkreślał, że nie łatwo jest jemu należycie wydatnić wielkość Biskupa Franciszka. Jest jeden obraz (powiada), o którym historia napisze dziesięć tysięcy słów; ten obraz jest przed naszymi oczyma, wśród nas... tym obrazem jest historyczna postać św. Franciszka Hodura... Na zakończenie po Mszy, przemówił następca Zmarłego, bp. L. Grochowski, głosząc godzinne pożegnanie przerywane szlochami całej Katedry. „Kiedy do Scranton przyjechałem, mówił biskup Grochowski, widziałem łzy w waszych oczach; straciliśmy wodza, który umiał walczyć i zwyciężać”.

Pożegnalne modły i rzewne „Wybaw mnie Panie” odśpiewał nad otwartą trumną bp. Grochowski w otoczeniu biskupów i duchowieństwa różnych narodowości. Po zaintonowaniu „Do bram wieczności” nakryto trumnę, a orszak wyruszył z Katedry. Trumnę przez całą drogę (około dwie mile) nieśli kapłani rodem z Scranton i okolicy. Niezliczone rzesze ludu wzięły udział w pierwszym kondukcie.

Po przybyciu na cmentarz, pod grotą, biskup J. Misiaszek pożegnał wszystkich w gorących i bólem przejętych słowach, poczem odebrał przysięgę od zebranych, że tak jak dziś szliśmy wszyscy za trumną razem, tak i po Jego pogrzebie pójdziemy Jego drogą. On przed śmiercią wspominał was wszystkich z najdalszych okolic, wymieniał nazwy parafii, błogosławił, pozdrowiał...

Przestało bić wielkie serce, które umiłowało Kościół. Teraz oto niechaj Jego wielkie i szlachetne serce bije w naszych sercach. Wszyscy więc tak duchowni i jak i świeccy stanemy nierozzerwalni, związani Jego umiłowaniem w jednym szeregu przy następcy Jego przy biskupie Leonie Grochowskim, przy naszym sztandarze i przy hasłach Prawdy i Pracy dla ludzi i Boga!

„Przyjmij podziękowania nasze za Twoje trudy, ślubujemy ci Pierwszy Biskupie, że razem pójdziemy według Twojej woli, że często będziemy klękać u Twojej trumny”... Na zakończenie bp Grochowski w imieniu Zmarłego, złożył podziękę: „Dziękuję biskupowi J. Misiaszkowi za pracę i trudy; byłś wiernym synem, pomocnikiem, lekarzem, przyjm za to od wszystkich podziękę”.

Na zakończenie otworzono wieko trumny, ażeby rzesze ludu, które nie mogły dostać się do Katedry, na cmentarzu mogły po raz ostatni spojrzeć w ukochane oblicze... lud przywarł do otwartej trumny z jękiem...

\* \* \*

Po pogrzebie... pytam:  
Cóż w Scranton pozostało?  
Żałobny ton, kirem spowite  
Katedry mury...

.....  
Cóż nam pozostało?  
Walczyć o polskość, o polski  
Kościół,  
Z hasłem: Prawdą, Pracą,  
Walką,  
Ku jutrzence wolności swobody ducha,  
Ku Bogu i Ojczyźnie w ślady  
Twoje  
Tęsknić, boleć — lecz stale  
naprzód iść!

**Ks. TADEUSZ W. KRAUS**  
Luty, 1953



# Co ja miałem takiego dobrego? Aha... Pamięć

Chętnych na polepszenie sobie pamięci nie brakuje. Nie brakuje też różnego rodzaju pigułek usprawniających pracę mózgu. Jak informuje grudniowa „Rzeczpospolita”, przez ostatnie pół roku ludzie zamówili sto tysięcy próbek intelektu, zwane pigułką pamięci, w firmie zajmującej się sprzedażą tego typu środków. Z prasowych informacji wynika również, że w sklepach internetowych można kupić ponad 150 specyfików usprawniających pracę mózgu. Nasuwają się tu pytania: Czy są one skuteczne? Czy nie są czasem szkodliwe? Czy nie lepszym rozwiązaniem jest stosowanie — zamiast środków farmakologicznych — innych metod, np. mnemotechnicznych?

Prof. Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN uważa, że we wspomaganie pamięci można wyróżnić trzy sytuacje. Po pierwsze, kiedy osoba zdrowa próbuje podnieść swoją zdolność uczenia się, na przykład gdy zbliża się ważny egzamin; po drugie, kiedy człowiek w średnim wieku odczuwa spadek formy umysłowej i próbuje temu zaradzić; po trzecie, kiedy mamy do czynienia z zespołami otępieniami i próbujemy je leczyć. Ta ostatnia sytuacja jest najbardziej dramatyczna. I nie wzbudza żadnych kontrowersji. Nikt nie obrusza się, kiedy cierpiący na chorobę Alzheimera biorą środki poprawiające pamięć. Co jednak z osobami zdrowymi. Czy powinniśmy walczyć z efektami starzenia się?

Osoby po czterdziestce, które uważają, że mają kłopoty z pamięcią, nie powinny się krępować, lecz iść do lekarza specjalisty. Wcześniej rozpoczęte leczenie spowodować może spowolnienie rozwoju choroby Alzheimera. Dużo jest środków farmakologicznych dla osób starzejących się, lecz nie należy ich brać bez opieki lekarza.

Od dawna ludzkość poszukuje substancji wzmacniających pamięć i siły umysłowe. Za najstarszy taki środek uważa się galantaminę: niektórzy twierdzą, że posiłkował się nią już Odyseusz. Dzięki roślin-

nie o czarnym korzeniu i białym kwiecie Odyseusz przywrócił swoim towarzyszom pamięć, którą wskutek czarów utracili. Galantamina została na nowo odkryta w 1956 roku. Farmakolog D. Paskow zauważył u mieszkańców pewnej bułgarskiej wioski ciekawy zwyczaj: pocierali czoła cebulką przebiśniegu, aby usunąć nerwobóle. Pod nazwami nivalin i reminyl galantamina aplikowana jest



dziś chorym na Alzheimera. Jednak sięgają po nią także osoby zdrowe, przede wszystkim takie, które obawiają się skutków starzenia się. Powodować ona może skutki uboczne, takie jak: senność, zaburzenia funkcjonowania układu pokarmowego, zaburzenia ruchowe, lęk, zawroty głowy oraz przede wszystkim spadek wagi ciała.

Środkiem, który stosują dziś niektórzy studenci, zwłaszcza w USA, jest wazopresyna w formie aerozolu, zażywana przez nos. Wazopresyna to hormon występujący w mózgu. Stosuje się ją do leczenia zaburzeń w gospodarce wodnej ustroju. Ale wiadomo, że pomaga ona pacjentom z zaburzeniami pamięci oraz osobom, które przestały brać narkotyki. Nie jest to jednak środek bezpieczny. Osoby z zaburzeniami krążenia nie powinny go brać. Trzeba się też liczyć ze skutkami ubocznymi: mdłościami, bólami głowy. Czy jednak warto ryzykować zdrowie dla poprawienia zdolności umysłowych?

Po silne środki sięgają najczęściej ludzie młodzi, którzy nie mają jeszcze odpowiedniego rozeznania w tym co naprawdę się liczy. Lekarze przestrzegają przed pochopnym stosowaniem szkodliwych jednak dla naszego organizmu preparatów poprawiających pamięć. Jeżeli już musimy, to warto przyjmować nieszkodliwe specyfiki, takie jak: preparaty miórzębu lub karnityna.

Legenda głosi, że rzymski poeta Simonides został kiedyś zaproszony na ucztę, podczas której wygłosił pieśń pochwalną na cześć pewnego atlety. Po odczytaniu pieśni opuścił przyjęcie, a zaraz po jego wyjściu zawałił się strop, przygniatając gospodarza i gości. Wszyscy zostali tak zmiażdżeni, że nie sposób było ich rozpoznać. Simonides, który podczas odczytu widział całą salę, uświadomił sobie, że ma w pamięci dokłady zapis miejsc zajmowanych przez gości. W ten sposób mógł dokonać identyfikacji zwłok. I co ważniejsze, Simonides wielokrotnie przywoływał w pamięci salę biesiadną: umieszczając w umyśle zamiast zgromadzonych gości różne fakty, które chciał zapamiętać. Zauważył, że wystarczy sobie wyobrazić osoby czy przedmioty zgromadzone wokół stołu, by przypomnieć sobie zapamiętane fakty. W ten sposób powstał system pamięciowy nazywany później rzymskim pokojem. Polega na osadzeniu godnych zapamiętania informacji na rusztowaniu, które dobrze znamy i możemy sobie wyobrazić — może nim być na przykład pokój albo droga do pracy.

Szkolenia z zakresu technik zapamiętywania oraz szybkiego czytania proponuje bardzo wiele firm. Kursy obejmują wiele metod i technik, nie tylko rzymski pokój, ale i łańcuchową metodę skojarzeń, haki pamięciowe, alfabet cyfrowo-literowy, sposoby robienia notatek (mind mapping), a także techniki relaksacji i koncentracji.

Osobom starzejącym się — zwłaszcza po sześćdziesiątce — należy doradzać, by ćwiczyły pamięć. Pamiętajmy też, że najlepszymi środkami do usprawnienia pracy mózgu są: odpowiednia ilość snu, zdrowy tryb życia, gimnastyka oraz odpowiednie rozplanowanie pracy. W obecnej epoce, kiedy mamy do dyspozycji dużo różnych „przypominaaczy”, a więc aparatów, które pamiętają za nas (choćby telefony komórkowe), staliśmy się bardziej leniwi, co w rezultacie nie jest korzystne dla pracy naszego umysłu. A więc: ćwiczymy pamięć!



# GROMNICA

(opowiadanie)

Po śnieżnej wydeptanej drodze majaczyły sylwetki idących ludzi. W panujących zwykle o tej porze roku ciemnościach, ich postacie były wyjątkowo widoczne, bo oświetlone migotliwym blaskiem niesionych świec.

Hanka wyjrzała przez okno: — O, już widać! Idą, idą... — Kasiu — zwróciła się do córki. — Wstaw wodę na herbatę. Ja tymczasem pokroję makowiec. Zostało jeszcze trochę? Nie zjedliście wszystkiego?

— No wie, mama! — oburzyła się Kasia. — Taki olbrzymi placek mama wczoraj upiekła i cały miałby od razu pójść? Przecież wczoraj były tylko dwie moje koleżanki! A my przecież dbamy o linię. Nie przeczę, zjadłyśmy troszkę. Bardzo wszystkim smakował.

— Znam ja was dobrze, moje kochane łakomczuchy i nie żałuję wam. Jedzcie, jak smakuje! Pytałam tylko, czy babcię i ciotkę Matyldę będę miała jeszcze czymś poczęstować. Wrócą zziębnięte i z przyjemnością czymś się pokrzepią.

— Zobaczysz mamusia, że będą wychwalać makowiec pod niebiosa — dodała zadowolona Kasia.

Wesołe szczerkanie Reksia oznajmiało przyście oczekiwanych gości. „Niech będzie pochwalony...” — powiedziały kobiety wchodząc prosto z sieni do kuchni. — Proszę, Haniu, postaw świecę na stole — zwróciła się co córki starsza z kobiet, ostrożnie wręczając zapaloną świecę. — Starłam się donieść ją jakoś do domu. Oślaniałam ją ze wszystkich stron, bo dmucha niemiotosiernie... I, dzięki Bogu, udało się. Nie zgasa.

— A tam w kościele tłum ludzi! Ścisk! Jak to w Gromnicznaną — zawtórowała matce Matylda.

— Rozbierajcie się szybko, bo w domu gorąco i siadajcie do stołu — zapraszała Hanka. — Kasia już szykuje herbatę.

— Babcia dzisiaj pije herbatkę z cytryną czy z sokiem malinowym? — pytała Kasia, witając się ze starszą panią.

— I z sokiem, i z cytryną, jeśli można — odpowiedziała babcia gładząc wnuczkę po głowie.

— A ja, jak zwykle gorzką, bez cytryny i soku — dopowiedziała Matylda.

— Tak, tak... — uśmiechnęła się Kasia. — Ciotcia nie zmienia swoich przyzwyczajęń. Dlatego nawet nie pytałam.

Świeca stanęła na honorowym miejscu na stole, rzucając piękny krąg złotego blasku. Za chwilę pojawił się duży talerz z pokrojonym makowcem i dymiące szklanki z herbatą. Kobiety zasiadły przy stole.

— Kochane moje — zwróciła się do Hanki i Kasi starsza pani. — Po co robicie sobie kłopot. Wyście powinny odpoczywać, nabierać sił. Z grypą nie ma żartów.

— Ale my już, babciu, po grypie. Jesteśmy — jak to się mówi — rekonwalescentkami. Ciągłe ktoś nas odwiedza. A ciotcia Matylda to już w ogóle troszczy się o nas nadzwyczajnie. Codziennie rano przynosi świeże pieczywo i nabiał...

— A cóż to takiego wielkiego! — zachnęła się Matylda. — Wracam przecież ze sklepu do domu, to i po drodze wstąpię, dowiem się o zdrowie, i co tam potrzeba.

— Biedulki wy, moje biedulki — kiwała głową babcia. — Odkąd zabrakło Jasia, samiutkie siedzicie. Trzeba o was pomyśleć. Ilo to już minęło miesięcy od pogrzebu twego męża, Haniu? — zwróciła się do córki.

— Niebawem będzie już dwa lata, mamó — odpowiedziała cicho Hania i jeszcze ciszej dodała. — Nie chcę o tym mówić. Ran nie trzeba rozdrapywać. Dzisiaj patrzyłam przez okno — mówiła już raźniej — wyglądając na was, kiedy będziecie wracać z kościoła i pomyślałam sobie, że jeszcze tak niedawno wracaliśmy w Gromnicznaną razem z Jasiem. To on zawsze niósł gromnicę i strzegł przed wiatrem...

— A ja bym powiedziała, że to przywilej kobiet — wtrąciła Matylda. — Zwykle to kobiety przynoszą z kościoła do domu zapaloną świecę.



Tak, tak... masz rację — potwierdziła matka. — To kobieta jest strażniczką domowego ogniska. Tylko że gromnica ma różne zastosowania...

Jasio też tak mówił — skwapliwie przytaknęła Hanka. Kiedy zrywał się taki mroźny wicher, jak dzisiaj, mówił, że to wilki wyją, lecz nie mogą nic człowiekowi zrobić, bo płonie gromnica, a wtedy wilki nie mają dostępu do człowieka.

— A pamiętasz, Haniu — zwróciła się do siostry Matylda — ten rok, co była u nas taka straszna burza, jak nigdy przedtem, odkąd pamiętam. No wiesz, wtedy, co Stefanom od piorunu stodoła spłonęła. Przybiegłam do was, bo bardzo się bałam, a mojego nie było w domu. Jasio śmiał się i powiedział, że zna sposoby, żeby ta burza poszła sobie precz...

— Jakie sposoby, ciotciu, powiedz? — dopytywała się zaciekawiona Kasia.

— Zaraz powiem... U was zawsze leżała na półeczce pod sufitem gromnica. O, tu! — pokazała dłonią. — Obok wielkocnocnej palmy. No więc, Jasio zdjął z półki gromnicę, zapalił ją i postawił w oknie...

— No i co, ciotciu? — pytała Kasia.

— No i rzeczywiście. Burza powoli ucichła, niebo się przejaśniło. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom — mówiła Matylda. — To wyglądało na jakieś czary...

Mój mąż był bardzo wierzącym człowiekiem — powiedziała Hanka. — To nie były żadne czary. Jasio twierdził, że ludzie już od wieków wierzą, że gromnica odpędza gromy, że chroni przed piorunami. I on też w to wierzył... W każdym razie uważał, że polecenie się opiece Matki Przenajświętszej nie jest jakimś zabobonem czy też innymi gustami.

Po tych słowach Hanka nie mogła już powstrzymać łez ciskających się jej do oczu. Przerywanym głosem powiedziała: — A kiedy był tak bardzo chory, tak straszliwie cierpiący, gromnica pomogła mu odejść w spokoju do innego, lepszego świata, świata bez cierpień...

Starsza pani wstała i przytuliła córkę: — Nie płacz, moja kochana, nie płacz. Płacz tu nic nie pomoże. Zobacz, jak się cicho zrobiło na dworze. Wiatr już tak nie hula i śnieżek prószy... Popatrz, jakie piękne światło daje ta świeca. Powspominałyśmy trochę, to i dobrze. Ale przed wami życie, a Jasio na pewno by nie chciał patrzeć na wasze łzy.

Małgorzata Kapińska



**Technika****Kolej magnetyczna**

Kolej maglev (od magnetic levitation — lewitacja magnetyczna) unosi się na poduszce magnetycznej, zamiast poruszać na kołach. Pierwszy oficjalny test nowego pociągu został przeprowadzony 31 grudnia 2002 r. w Szanghaju, a jego oficjalnymi pasażerami byli kanclerz Niemiec Gerhard Schroder i premier Chin Zhu Rongji. W ciągu ośmiu minut pokonali na pokładzie pociągu 30-kilometrowy odcinek łączący finansową dzielnicę Szanghaju z tamtejszym lotniskiem międzynarodowym.

Chiny są zainteresowane przedłużeniem istniejącego odcinka kolei na poduszce magnetycznej w Szanghaju. Może to oznaczać miliardowe kontrakty dla niemieckiego konsorcjum Transrapid, które opracowało i wdrożyło nowoczesną technologię przewozu. Konsorcjum ma nadzieję, że sukces kolei magnetycznej w Szanghaju zaowocuje zamówieniami nie tylko w Chinach, lecz także w Stanach Zjednoczonych. Chiny rozważają plan budowy 200-kilometrowej linii maglevu z lotniska w Szanghaju do miasta Hangzhou i znacznie ambitniejszy projekt połączenia koleją magnetyczną Szanghaju z odległym o 1250 km Pekinem (kosztować to ma 22 miliardy dolarów).

Transrapid i jego chińska firma partnerska ogłosili, że zbudowany już odcinek szanghajskiej kolei magnetycznej łączący centrum finansowe z lotniskiem (koszt budowy: 1,37 miliardów dolarów) zacznie przewozić pasażerów pod koniec 2003 roku. Poza Chinami podobne inwestycje planuje się tylko w Niemczech. 79-kilometrowa szybka kolej magnetyczna ma połączyć Dortmund z Düsseldorfem, a 37-kilometrowy odcinek połączy dworzec główny w Monachium z lotniskiem pod tym miastem.

**Inwestycje****Nowy hotel przy lotnisku Okęcie w Warszawie**

Już za kilkanaście miesięcy na terenie międzynarodowego lotniska Okęcie w Warszawie zostanie otwarty hotel — Courtyard by Marriott Warsaw International Airport Hotel (powstaje on tuż obok trzypiętrowego parkingu, obsługującego terminal przylotów. Obiekt, którego łączna powierzchnia wyniesie 18 tys. m kw., będzie własnością spółki Port-Hotel, należącej do Państwowych Portów Lotniczych.

Hotel budowany przez spółkę Warbud, włączony został do sieci Courtyard by Marriott na podstawie umowy franchisingu z firmą Marriott International. Będzie to pierwszy hotel tej sieci w Polsce oraz w Europie Środkowej i Wschodniej. Sześciokondygnacyjny Courtyard by Marriott Warsaw International Airport Hotel zaoferuje gościom 225 pokoi na czterech wyższych piętrach. Wszystkie będą wyposażone w szybkie połączenia internetowe. Ze względu na bliskie sąsiedztwo lotniska okna hotelowe będą mieć dźwiękoszczelne szyby. Do dyspozycji gości będą także restauracje i bary, kawiarnia internetowa, fitness club, centrum biznesowe, centrum konferencyjne oraz sklepy.

**Kultura****Wystawa: „Włodzimierz Wysocki — parada muzeów”**

Wystawę pn. „Wysocki — parada muzeów” oglądać można było w ko-

szalińskim Miejskim Ośrodku Kultury przy ul. Zwycięstwa 105 do 12 stycznia br. Na jej zakończenie, niemal w przededniu 65 rocznicy urodzin poety-pieśniarza, odbędzie się pierwszy Międzynarodowy Przegląd Filmów Dokumentalnych o Włodzimierzu Wysockim. Pokazanych zostanie 25 filmów z 14 krajów.

„Na pewno wy — Polacy, a także inni obcokrajowcy, też kochaliście Wysockiego i jego twórczość, ale my wyszliśmy ją z mlekiem matki, a właściwie nie — przyswoiliśmy ją razem z czarnym chlebem za trzy kopiejki” (fragment listu z Rosji, zacytowany przez organizatorkę koszalińskiej ekspozycji, panią dr Marlenę Zimną, autorkę książki „Kto zabił Wysockiego”). Ekspozycja uświadamia, jak wielki zasięg ma legenda artysty. Dość spojrzeć na etykiety wina, na bilety na turniej bokserski im. Wysockiego, na notatki Mariny Vlady (słynnej francuskiej aktorki, żony Wysockiego), czy też prospekt norweskiego biura podróży zachęcający do wycieczki „Śladami Wysockiego”, zdjęcie figury artysty z Muzeum Figur Woskowych w Moskwie, bądź na wydaną w Stanach Zjednoczonych zbiorową edycję wierszy poety. Kiedy umarł (25 lipca 1980 r.), mieszkańcy Moskwy żegnali swego Wołodię niczym cara. Fotografie na wystawie pokazują 10-kilometrową kolejkę ciągnącą się od Teatru na Tagance do Kremla. Żona artysty Marina Vlady powiedziała: „Łamano go jak kawałek chleba, tak długo, dopóki sam się wreszcie nie złamał”.

**Genetyka****Lista przodków zapisana w DNA**

Populacje ludzi wywodzące się z różnych części świata mają więcej wspólnych cech, niż dotychczas przypuszczano. Artykuł na ten temat opublikowano w jednym z ostatnich numerów amerykańskiego czasopisma „Science”. Naukowcy już dawno stwierdzili, że niezależnie od różnic w wyglądzie zewnętrznym, ludzkie populacje są podobne do siebie w istotny sposób pod względem genetycznym. Jednak najnowsze badania ujawniły, że nawet małe różnice pomiędzy poszczególnymi osobami na poziomie DNA pozwalają prześledzić geograficzne rozlokowanie ich przodków.



## Szczepionka przeciw AIDS

Zastosowanie progresji wirusa SIV, specyficznego dla małp, wywołującego u nich AIDS, powoduje szczepionka opracowana przez zespół badaczy francuskich i chińskich z paryskiego Instytutu Badań nad Szczepionkami i Immunoterapią Nowotworową.

W przeciwieństwie do szczepionek prewencyjnych, zapobiegających wnikaniu wirusów do organizmu, nowa szczepionka ma charakter terapeutyczny, zatrzymuje lub zwalnia rozwój wirusów, które już są w organizmie. „Eksperyment wykazał, że możliwe jest kontrolowanie infekcji wywołanej wirusem powodującym AIDS, spodziewam się, że próby na ludziach też się powiedzą” — oświadczył prof. Bruce Walker z Uniwersytetu Harvarda w Bostonie.

## Po noworocznych biesiadach warto pomyśleć o zdrowiu

Święta i Nowy Rok już dawno za nami, a przed nami jeszcze — jak to w karnawale — trochę przyjęć u znajomych i w rodzinie. I tak już będzie to Ostatków. Warto jednak nawet w karnawale pomyśleć o swoim zdrowiu, zachowując umiar w jedzeniu i piciu. Przypominamy o spacerach, jeśli nie uprawiamy żadnego sportu. Odsuńmy od siebie czekoladę, chipsy i coca-colę, a sięgnijmy po jogurt (najlepiej naturalny, bez cukru), soki owocowe i wodę mine-

ralną. Nie jedzmy tłustych smażonych mięs czy też ciężkostrawnych bigosów. Niech na naszych stołach królują ryby. Jeśli to możliwe, ograniczmy spożywanie cukru — zamiast dwóch łyżeczek cukru do herbaty lub kawy, pół łyżeczki cukru, lub wcale. Pomyślmy nie tylko o naszej sylwetce, ale i o naszym sercu.

## Długowieczność człowieka

Podczas ubiegłorocznego powszechnego spisu ludności w Rosji okazało się, że żyje tam 116-letnia kobieta — pani Pelagia Zakurdajewa. W marcu ub.r. również sędziwa kobieta (także 116-letnia) pani Maud Farris-Luse zmarła w USA. W Japonii seniorką jest Kamato Hongo urodzona w 1887 r. W Gruzji natrafiono na kobietę — nazywa się Nina Sturua — liczącą 120 lat. Jak długo może żyć człowiek? Od czego to zależy?

Często słyszy się twierdzenie, że dawniej ludzie byli zdrowsi i żyli dłużej. Niestety, tak jednak nie było. Otóż w pradziejach niewielu ludzi dożywało sędziwego wieku. Z czasem linia życia człowieka zaczęła się wyraźnie wydłużać.

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku — demografowie z Uniwersytetu w Bordeaux zauważyli, że przeciętna długość życia w ich regionie, a także w Burgundii, przewyższa średnią krajową. Bezpośrednią przyczyną okazała się mniejsza częstotliwość chorób układu krążenia. Szukając przyczyn tego zjawiska, zwrócono uwagę na to, że bardziej długowieczni Franzuci wcale nie stosowali zdrowszej diety, przeciwnie, pili więcej wina niż mieszkańcy innych regionów. Tak narodził się „francuski paradoks”. Media powiązały go ze spożywaniem czerwonego wina, jednak naukowcy stwierdzili, że ma związek ze szczególnego rodzaju dietą. Jeśli występuje w niej wiele warzyw, owoców, ryb, oliwa z oliwek, a także wino, lecz niewiele mięsa — powstaje konglomerat zwany dietą śródziemnomorską, sprzyjającą zdrowiu, a w konsekwencji — długiemu życiu.

Drobiazgowej analizie poddano każdy składnik diety, określając zakres jego działania. Rezultaty okazały się w wielu punktach zaskakujące. Na przykład w winie, zwłaszcza czerwonym, odkryto korzystne składniki „wielonienasycone fosfolipidy, zawierające kwasy z grupy „omega-3”, podnoszące poziom HDL, czyli tzw. dobrego cholesterolu. I tak dalej, każdy element diety ma coś do zaoferowania zdrowiu.

Jak się również okazało, najlepszą dietą przedłużającą życie jest po prostu — jedzenie mniej. Naukowcy przypuszczają, że kluczem do długowieczności może być enzym określany jako Rpd3. Jeżeli obniżymy poziom tego enzymu, nawet bez ograniczenia jedzenia, to i tak uzyskamy wydłużenie życia — twierdzą naukowcy. Przeprowadzone eksperymenty na owadach, a przedtem również na gryzoniach i zwierzętach, dowiodły, że obniżenie poziomu enzymu przedłuża życie od 33 do 50 proc., zastosowanie zaś niskokalorycznej diety — ok. 41 proc.

Podobny efekt zaobserwowano u ludzi. Przy niskokalorycznej (ale dobrze zbilansowej) diecie obniża się m.in. ciśnienie tętnicze krwi i poziom cholesterolu. Ludzie ograniczający spożycie kalorii o 20-40 proc. mają lepszą pamięć, są sprawniejsi, rzadziej chorują na raka i mają mniej problemów z sercem. Mało kto jednak decyduje się na dobrowolną głodówkę, tym bardziej, że szansę na wydłużenie życia dają nowe badania genetyczne.

Duże nadzieje na rozwiązanie zagadki długowieczności i odporności na niektóre choroby łączono z rozszyfrowaniem genomu niektórych zwierząt.

Odnalezieniem grupy genów odpowiedzialnych za dłuższe życie ludzi zajmuje się zespół Annibale Pucca z Howard Hughes Medical Institute w Bostonie. Przebadał on 137 rodzin, w których co najmniej trzy osoby żyły dłużej niż 91 lat. Z prawdopodobieństwem 95 proc. naukowcy wyselekcjonowali region w obrębie czwartego chromosomu, który związany jest z dłuższym życiem. Ich zdaniem geny te mogą odpowiadać za tempo starzenia się i odporność na różne choroby. Większość ludzi ma możliwość dożycia ok. 85 lat. Aby żyć dodatkowo 20-25 lat, muszą mieć jakiś genetyczny dodatek — uważają naukowcy. Jedni badacze twierdzą, że zidentyfikowane geny odpowiadają za podatność (czy mają związek z poziomem tzw. wolnych rodników sprzyjających powstawaniu uszkodzeń w komórkach). Jednakże musi to być bardzo podstawowy, uniwersalny proces, wspólny dla różnych systemów w organizmie.

Naukowcom udało się nawet genetycznie zmodyfikować myszy, tak aby żyły dłużej. Podobne wysiłki nie powiodły się jednak w przypadku małp. Zdaniem Richarda Millera z Uniwersytetu Michigan, geny stanowią o długości życia tylko w 20-40 proc. Cała reszta to dieta, brak stresów i niepalenie papierosów.

## rodzina

### MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 4/2003.





Wilki napadające na sanie — mal. Alfred Wierusz-Kowalski (1849-1915)

**Zapusty** — obchodzono hulaświe, hucznie i wesoło. Nadchodził bowiem czterdziestodniowy post. Należało więc korzystać z zabawy. Bawiono się powszechnie maskaradą, o czym niechętnie wspomina Mikołaj Rej: „W niedzielę mięsopustną kto zasię nie oszaleje, na urząd jako ma być twarzy nie odmieni, maszkar, ubiorów, ku diabłu podobnych, sobie nie wymyśli, już jakoby nie uczynił krześcijańskiej powinności dosyć”. Wracają więc tu i niedźwiedzie świąteczne, i turonie itp. Aleksander Fredro wspomina nawet o „turze mięsopustnym”, którego bardzo bały się dzieci. Bywały dawniej inne jeszcze widowiska, z którymi walczył Kościół, i które w rezultacie zostały wyteplone.

Jeśli chodzi o maski, to były one najrozmaitsze: „panieńskie”, „białogłowskie”, „babskie”. Niektóre z nich zdobiły wąsy. Nie brakowało też masek murzyńskich.

Szlachta bawiła się na ośławionych kuligach. Zazwyczaj w ostatnich dniach karnawału kilku znajomych szlachciców porozumiewało się między sobą i zapakowawszy na sanie rodzinę i czeladź wyjeżdżało do najbliższego sąsiada, aby tam ucztować. W ten sposób objeżdżano wiele wsi, korzystając z — przystawionej już — staropolskiej gościnności.

**Często sanie atakowane były przez stada wilków, które także podchodziły do ludzkich domostw, aby coś zdobyć. Zdarzało się często, że wilki napadały na ludzi. Świeca gromniczna — poświęcona w święto Matki Bożej Gromnicznej strzegła ludzi przed napadającymi stadami wilków.**

**Błażejki** — obchodzono w dzień św. Błażeja (3 lutego), patrona od bólu gardła. W dzień św. Błażeja święcono w kościele jabłka, których używano następnie jako lekarstwa. Gdzieniedzie orga-

niści roznosili po domach święcone jabłka, otrzymując za to datki. W niektórych okolicach zamiast jabłek święcono małe świeczki, tzw. błażejki, którymi potem „okrażano” gardło chorego. Zdarzało się też, że i ksiądz trzymał w ręce dwie świece zapalone, związane na krzyż i podstawił je parafianom pod brodę, co — jak święcie wierzone — miało uchronić od bólu gardła i zachować w zdrowiu.

**W dzień św. Agaty** — (5 lutego) święcono w kościele chleb, sól i wodę. Środki te miały być skuteczną ochroną przed ogniem i podczas pożaru. „Sól św. Agaty broni od ognia chaty” — tak wówczas mawiano. Święcono też kartki z napisami broniącymi przed pożarem. Kartki te wieszano w chatkach. Soli używano także przy kopaniu nowej studni lub oczyszczaniu jej w wigilię św. Jana.

(Na podstawie „Dziejów, obyczajów w dawnej Polsce” J.S. Bystronia)